

M. p. sobota 20 stycznia 1945 r.

Rok II. Nr. 3 (43)

Rok 1863 dał wielkość nieznaną, wielkość, co do której i teraz świat wątpi, gdy mówi o nas, wielkość zaprzeczającą wszystkiemu temu co my o sobie mówimy, wielkość cudu pracy, ogromu siły zbiorowej, siły zbiorowej wysiłków woli, siły moralnej - nie "treuga Dei" szui zbiorowej, nie "treuga Dei" tchórzów, lecz "treuga Dei" ludzi, którzy w wielkiej godzinie, gdy palec Boży ziemi dotknął, rosną w olbrzymy olbrzymiej pracy moralnej.

I gdy raz jeszcze rzucam pytanie: wielkości gdzie twoje imię? - znajduję odpowiedź: wielkość naszego narodu w wielkiej epoce 1863 r. istniała, a polegała ona na jednym może w dziejach naszych rządzie, który nieznanym z imienia, był tak szanowany i tak słuchany, że zazdrość wzbudzać może we wszystkich krajach i u wszystkich narodów.

(Józef Piłsudski - "Rok 1863")

NAUKA 1863 ROKU

To najtragiczniejsze z naszych powstań, wybuchło rzekomo jako akt rozpaczy nagle, w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r. Wysz-

zło z ziem królestwa kongresowego, liczącego wtedy około 5 mil. mieszkańców, ale ogarnęło szybko wszystkie ziemie historycznej Polaki. Walka z potężną, stulecia po tym dwustu tysięcy armią rosyjską podjęła garść powstańców, słabo wyszkolona. W chwili wybuchu liczyła ona mniej niż 10 tys. ludzi, uzbrojonych w kilkaset strzelb i kosy, oraz kilkanaście armatek i prowadziła tę walkę, odnosząc zwycięstwa przez blisko półtora roku, stoczywszy około tysiąca bitew i potyczek w rozpaczliwych wgrunkach i w złudnej nadziei na obiecaną pomoc zagranicy (Francji), która sromotnie zawiodła.

A bilans strat? Około 30 tys. poległych, setki skazanych po stłumieniu powstania na śmierć, przeszło 10 tys. (w tym 70% szlachty i mieszczan i ponad 200 księży) zasądzonych na katorgę i roboty przymusowe, nie licząc wielu tysięcy przesiedlonych w głąb Rosji, nie licząc milionowych kar kontrybucyjnych, setek spalonych wsi, tysiący skonfiskowanych i zrabowanych przez Moskali majątków, oraz wyrafinowanego systemu represji, szykan i aktów wynaradawiania, których symbolem stały się dwa nazwiska rosyjskie: Berga w Królestwie i Murawiewa - wieszatiela na Litwie.

Cóż zatem dziwnego, że wobec tragicznego początku, dramatycznego przebiegu, a przede wszystkim smutnego rezultatu już w pierwszych zaraz latach po powstaniu styczniowym, podzieliła się opinia Polska na dwa oboje: mścicieli i obrońców 1863 r., oraz na realistów, apologetów Wielopolskiego, potępiających ten "lekkomyślny zryw".

myślny zryw".

Dowodem tego, jak gorąco i namiętnie formowały się pierwsze sądy o przyczynach i przebiegu Powstania, może być głos wielkiego historyka Józefa Szujskiego. W czasie powstania redagował on konspiracyjne pismo. Naprzód, popierające energicznie Rząd Narodowy i nawołujące do najostrzejszej walki z Rosją i "ugolowcami polskimi". Szujski zwalczał amnestię carską (z kwietnia 1863 r.) i tych którzy byli za skorzystaniem z łaski cara. Jeszcze w "Haśle" lwowskim z wiosną 1865 r. wyrzuca krakowskim konserwatystom "plucie na rany narodowe" i "bluźnierstwa rzucone na narodowe wczoraj", jeszcze wtedy piętnuje Wielopolskiego, zwolennika współpracy z Rosją, wręcz jako zdradcę i targowiczana, ale już w kilka miesięcy później, stawszy się jednym z przywódców galicyjskich "Stańczyków", szukających porozumienia z Austrią, potępi z tą samą pasją polemiczną, "bezmyślny upust krwi w powstaniu" i będzie rehabilitował tego samego Wielopolskiego, jako "rozumnego patriotę i wielkiego meża stanu".

W ten sposób stanie się wielki historyk polski, nieomal rodzicem dwóch sprzecznych i zwalczających się opinii o 1863 roku, które w zmienionej postaci przetrwały po dziś dzień.

Gdzie więc szukać prawdy? Której ze stron przyznać rację? Czy "buntom i czynom romantyków" powstańczym, nie wierzącym w możliwość pokojowego współżycia z zaborcą? Czy też "organiczykom", zalecającym narodowi najpierw "dzwigać się gospodarczo i kulturalnie", a walkę o niepodległość odłożyć do dalszej pomyślniejszej koniunktury... która może kiedyś nadejść? A może porzucić samo pytanie zostając nie sformułowane? Może należałoby zapytać inaczej, a mianowicie: do jakiej granicy może iść naród na drodze ustępstw wobec "możnego sąsiada".

aby nie zabić w sobie "instynktu niepodległości", aby nie przekroczyć granicy, poza którą kończy się honor, a zaczyna już hańba, a więc śmierć, po której niema już zmartwychwstania.

Spróbujmy na to zagadnienie, na tle wydarzeń 1863 r., rzucić niecc światła, nie aby je wyczerpać - bo na to za szczupłe byłyby ramy niniejszego artykułu. Chodzi o to, by w nawiązaniu do dzisiejszych problemów Polski pobudzić do nowych rozmyślań: jak wyjść z tego "rozdroża", na którym postawił opinię Polską przez osiemdziesiąt laty Szujski i jemu współcześni, którzy zważyli to bardzo złożone zagadnienie do przeciwiwnstwa nieomal tylko dwóch nazwisk - symbolów: Mierosławski i Wielopolski, Czerwonni i Biali.

II

Przyczyn wybuchu Powstania należy szukać przede wszystkim w brutalnych i blisko 25 lat trwających rządach namiestnika Paskiewicza, realizatora represyjno-rusyfikacyjnego programu cara Mikołaja I. Słynna wypowiedź Paskiewicza, że "Polak nie powinien spokojnie zasypiać i winien być budzony, by wędrować do więzienia", najlepiej ilustruje ówczesne rosyjskie metody rządzenia. Ogłoszony w Moskwie przez "Krasnyj Archiw" (1923 r.) Testament cara Mikołaja I, skreślony dla syna, późniejszego Aleksandra II, przed wyjazdem do Kalisza na zjazd z królem pruskim (w 1835 r.), nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do... możliwości współżycia Polski i Rosji. Testament ten brzmi:

"Nie dawaj żadnych wolności Polakom, umacniaj to, co zaczęte, i staraj się dokończyć ciężkiego dzieła rusyfikacji tego kraju, przez to, że nie osłabisz żadnego z wydanych zarządzeń..."

To też pod rządami Paskiewicza społeczeństwo polskie postawione - po powstaniu listopadowym - wskutek Wielkiej Emigracji, znacznej części swjej elity umysłowej, przeżywa okres bezwzględnej dławienia praw obywatelskich i ducha narodowego. Symbolem tego systemu stała się wzniesiona wtedy Cytadela warszawska zapełniana stale "przestępcami politycznymi".

Przeprowadzone na wielką skalę konfiskaty majątków, niszczenie polskiej kultury, obniżanie poziomu nauki i rusyfikacja, połączona z zamknięciem wielu szkół i instytucji polskich, zalewanie kraju łupieską i zdemoralizowaną zgrają czynowników, terror wojenny i samowola policyjna, ustawiczne aresztowania i bicia w śledztwie niewinnych osób, ciągłe rewizje, procesy i denuncjacje - oto główne rysy tej ponurej epoki. Prześladowując uświadomione patriotycznie elemen-

ty (szlachta, duchowieństwo i mieszczaństwo) pod obłudnym pretekstem zwalczania "w imię porządku" rewolucyjnych przygotowań, brał Paskiewicz jedynie chłopów, zwłaszcza mało-rolnego w opiekę, chcąc go przerobić na podatne narzędzie przeciw reszcie narodu... Skutkiem tego nieprzerwanego "stanu wojennego" było nie tylko ogromne zaccpanie gospodarcze i kulturalne całego Królestwa, ale także wytworzenie gorącej i napiętej atmosfery, która - przy najbliższej okazji musiała się wyładować w krwawym wybuchu.

III

Do tej napiętej atmosfery dodajmy budzące się nadzieje na zmianę sytuacji międzynarodowej w związku z takim wydarzeniem, jak klęska Rosji w wojnie krymskiej (1853 - 1856), w której Francja i Anglia zmusiły Rosję do wycofania się z t.zw. księstw nadunajskich, jak dalej ustępstwa na rzecz Polaków w zaborze austriackim po r. 1860 (t.zw. okres Gołuchowski), jak ruch Garibaldiów, zmierzający do zjednoczenia Włoch, a przede wszystkim dojście do władzy Napoleona III, opiekuna "dążeń niepodległościowych" w Europie.

Wprawdzie nowy car Aleksander II (od 1855) zaczął swe rządy od rzucenia pod adresem Polaków słynnego "precz z marzeniami", ale po śmierci Paskiewicza, którego następcą został uczciwszy Górczakow, nastąpiło pewne zelżenie systemu represyj: zniesiono stan wojenny, złagodzone cenzuro, pozwolono na druk pism Mickiewicza, udzielono częściowej amnestii, pozwolono na założenie Towarzystwa Rolniczego (1858), które szybko stanie się ośrodkiem poważnej pracy gospodarczej i społecznej, założono Szkołę Sztuk Pięknych i Akademię Medyko-Chirurgiczną (1857 r.), które staną się znów ośrodkami ruchu młodej inteligencji i t.d.

Ale wszystkie te i inne ustępstwa rządu rosyjskiego były tylko przysłówiowe kroplą rosy która nie mogła żadną miarą ugasić tłumionego latami pragnienia wolności i niepodległości. Przeciwnie, nawet podniecały one do dalszych wysiłków i dalszej walki, do czego zresztą stałą podniecią było także oddziaływanie patriotycznego odłamu emigracji na czele z bardzo popularnym Ludwikiem Mierosławskim, późniejszym pierwszym dyktatorem powstania.

Mierosławski, inicjator szkoły wojskowej (podchorążych), założonej w Włoszech i zwinętej na żądanie Rosji, fascynował młodzież Królestwa, drwiąc pogardliwie z t.zw. "millenerów" tj. odkładających powstanie na tysiąc lat i nawoływał patetycznie:

"Ży to Polak, ży żołnierz, wódz niegodziwy, kto rozkłada zmartwychwstanie Polski na tempa, kto "rezerwie szturmowej" (jaką jest polski ruch niepodległościowy), każe się zatrzymać w połowie drogi do Triumfu".

IV

Ogarniające naród podniecenie szuka ujścia w manifestacjach urządzanych z okazji zgonów wielkich Polaków (trzech wieszczów, Lelewela, ks. Adama Czartoryskiego, gen. Sowińskiego, lub też wielkich rocznic historycznych (unia w Horodle, unia lubelska, Grochów i t.d.). Tłumy zbierały się zazwyczaj przed kościołami i szły w pochodzie, śpiewając pieśni religijno-patriotyczne. Od tej pory staje się też pieśń "Boże coś Polskę"... niemal hymnem narodowym. W powszechny zwyczaj weszło również noszenie żałoby narodowej. W takiej atmosferze napięcia doszło (1861) do starcia między manifestantami a kozakami i żandarmerią rosyjską. W dwa dni później wojsko strzelało do tłumu, kładąc trupem 5 osób. Przerażony namiestnik (Gorczałow) pozwolił na ustanowienie delegacji obywatelskiej, która objęła faktycznie rządy nad stolicą, zgodził się na wysłanie memoriału do cara i uroczysty pogrzeb cesarza. Sam papież Pius IX odprawił w Rzymie nabożeństwo żałobne za dusze poległych.

W takiej chwili bezradności biurokracji rosyjskiej, niemogącej opanować żywiołowego ruchu mas, oraz nastrojów liberalnych narastających w samej Rosji, zjawia się na widowni politycznej margrabia **Aleksander Wielopolski**. Gruntownie wykształcony, finansowo niezależny, przekonany do zdecydowanie konserwatywnych, głosił on hasło pogrzebania historycznej przeszłości, a budowania życia polskiego na nowych zasadach, w porozumieniu z Rosją i w ramach państwowości rosyjskiej. Zyskawszy zaufanie namiestnika Gorczakowa zostaje ukazem carskim mianowany dyrektorem na nowo wskrzeszonej komisji wyznań i oświecenia (odpowiednik ministerstwa).

Wielopolski człowiek rozumny i ambitny, wierzył że drogą reform prawnych, społecznych i gospodarczych "rozładuje" rewolucyjne nastroje w społeczeństwie polskim i pchnie dalszy rozwój życia polskiego na tory "pracy organizacyjnej". Jako autor słynnego listu do ks. Metternicha z 1846 r., w którym wzywał naród polski "zawiedziony przez zachód" do poddania się carowi rosyjskiemu "na łaskę i niełaskę", w nadziei że tylko Rosja zapewni możliwe warunki rozwoju i pomści zbrodniczą "rękę zachodnią". Wielopolski sądził, iż może liczyć na zdecydowane poparcie cara, skoro daje już od lat gwarancje lojalności. Nie docenił on jednak dwóch rzeczy: napięcia rewolucyjnego mas polskich, którego - niczem toczącej się z góry lawiny - dobrymi koncesjami zahamować już nie było można i nie docenił też siły i wyrafinowania rządzącej rosyjskiej biurokracji, która Wielopolskiego potraktowała tylko jako narzędzie

tylko narzędzie do uspokojenia umyśłów. Rosyjskie sfery rządowe wcale nie zamierzały pójść na jakieś realne ustępstwa wobec Polaków, które te koncesje mogłyby uszczuplić, czy nawet tylko podważyć rosyjski stan posiadania na ziemiach polskich.

To właśnie niedoceniienie wspomnianych dwóch trudności a zarazem i przeszkód nie do pokonania, czyni z Wielopolskiego, wobec jego wielkich wysiłków i osiągnięć organizacyjnych, postać za wszechmiar tragiczną.

V

Wielopolski jako naczelnik zarządu cywilnego pod namiestnikiem W. ks. Konstantym (bratem cara) wykazał niezwykłą odwagę, i energię i talent organizacyjny; ukrocił samowolę urzędników rosyjskich, opracował plan podniesienia szkół elementarnych i średnich, wskrzesił w Warszawie (1862 r.) uniwersytet pod nazwą Szkoły Głównej, przywrócił Radę Stanu, podjął reformę samorządu gmin miejskich i wiejskich, oraz powiatów i gubernij, zapoczątkował reformę właściancką, oraz przeprowadził równouprawnienie żydów. Równocześnie jednak zlekceważył opinię publiczną. Retraktował szorstko duchowieństwo, sympatyzujące z ruchem niepodległościowym i manifestantami, odepchnął współpracę "Białych" tj. umiarkowanego odłamu społeczeństwa i tłumik bezwzględnie wszelką opozycję.

Krwawa rzeź na ulicach Warszawy (1861), której współwiną słusznie przypisywano Wielopolskiemu, zmobilizowała całą opinię polską przeciw niemu. Nie powiodła się więc pierwsza próba Wielopolskiego "rozładowania polskiej rewolucji" w roku 1861. Jeszcze bardziej tragicznie, do powstania, skończyła się jego druga próba "przedjęcia wrzodu, podjęta w r. 1862/3.

Tragedią Wielopolskiego przyspieszyła okoliczność, że ożyłwa odłamy aktywnego politycznie społeczeństwa tj. Biali i Czerwoni, wystąpili przeciwko niemu, że na poparcie Rosjan liczyć nie mógł, a nieliczne znaczące rzesze polskich urzędników, oświeconych, była niedostateczną podporą w urzędach. Wreszcie wobec patriotycznie nastawionego duchowieństwa, zbyt słabym okazał się pacyfikujący wpływ biskupa Felińskiego, którego go usubstancjonował "politykę z kościoła".

Nie należy sądzić, że Biali, tj. "ugolowcy", a Czerwoni to "niepodległościowcy". Ożyłwa ugrupowania odrzuciły program Wielopolskiego dlatego, że pomijał sprawę Litwy i Rusi, tj. Wschodnich ziem Rzeczypospolitej, że nie stał na stanowisku polskich granic historycznych z przed 1772 r. Co więcej, ożyłwa uznawały zgodnie, że jedynie zbrojne powstanie prowadzi do niepodległości. Gdy jednak Biali odstawiali wybuch powstania na dalszą przyszłość i zabiegali czekać na lepszą i bardziej odpowiednią międzynarodową, której to zmiany

nie spodziewali się wcześniej niż po roku 1865, to Czerwoni, rekrutujący się głównie spośród drobnego mieszczaństwa, starszej młodzieży szkolnej, niższego duchowieństwa, oraz radykalnej szlachty, parli do niezwleknięcia z akcją rewolucyjną, a nawet terrorystyczną. Wynikiem takiego stanowiska były między innymi zamachy na Wielkiego Księcia i Wielopolskiego, ogłoszenie się przez komitet centralny Czerwonych "Rządem Narodowym", a wreszcie samo ogłoszenie wybuchu Powstania na noc z 22 na 23 stycznia 1863 r. Termin ten wyznaczono nagle nie tyle spowodowaną przez Wielopolskiego t.zw. "branki" (tj. poboru rekruta), ile dlatego, że przygotowania do powstania czynione zagranicą zostały w grudniu 1862 r. zdradzone Rosji przez policję francuską.

VI

Stronnictwo Białych próbowało pohamować gotujący się wybuch już w 1862 r. i ofiarowało w tym celu swą współpracę Wielopolskiemu, ale ten ją odrzucił szyderczymi słowami: "Dla Polaków można czasem coś dobrego zrobić, ale z Polakami nigdy". Prosił "Biali" o interwencję również wpływowego i znanego z umiarkowania generała Wysockiego, wodza powstania węgierskiego (1848/9), ale ten odmówił i udzielił Białym znamiennej odpowiedzi, że trzeba między Rosję a Polskę znów wylać "morze krwi" ażeby uratować dla przyszłych pokoleń ducha niepodległości.

W tym świetle zrozumieliśmy się dla nas staję późniejszy masowy udział Białych w akcji powstańczej, zachęcanych do tego wezwaniem z emigracji ks. Władysława Czartoryskiego (syna Adama), na skutek obietnic Napoleona III, że wszędzie tam gdzie poleje się krew polska, tam zaznaczy się przynależność zrodzonej krwią ziemi do polskiej macierzy. W tym też świetle bardziej zrozumiała była się nam depesza rządu narodowego z 18 sierpnia 1863 r. do ks. Władysława Czartoryskiego, przedstawiciela tegoż Rządu w Paryżu i Londynie:

"Miełzy nami a Rosją niema pojęmania, niema pośrednich stopni... Polska bez granic przy Dźwinie i Dnieprze, tj. bez granic jej cywilizacyjnej i historycznej roboty jest niemożliwa. Taka Polska byłaby bez posłannictwa, bez ideału historycznego, bez duszy, a nadto byłaby od północnego kolosa zawsze - mimo samoistności nawet bezwarunkowo zależną. Taka Polska ani Polaków, ani sąsiadów, ani Europy zaspokoić by nie mogła"...

W tym świetle wreszcie - inaczej dzisiaj oceniamy - apel księcia Wł. Czartoryskiego by podtrzymać jeszcze jakiś czas gasnące powstanie:

"Co zyskamy, składając broń obecnie? Kto zawierzy obietnicom Moskwy? Czy takich, a nawet świetniejszych przyrzeczeń nie robiła w każdej z nami walce od stu lat? Moskwa skorzystała z naszego rozstroju i z obojętności Europy, by nas zgnieść i wytępić do ostatka i raz przecieź skonać z narodem, co jej wciąż staje w poprzek drogi, wciąż ją z maski obdziera przed Europą. Więzić będą i wywozić tysiącami, całymi osadami, ludność kraju przemieniać, zamykać szkoły i burzyć świątynie, każdego gołność podepsa, każdego w oczach własnych splamia."...

VII.

W każdą rocznicę powstania styczniowego pamięć wydarzeń i ludzi 1863 roku napełnia Polaków czcią dla bohaterskiego dyktatora Romualda Traugutta, członków Rządu Narodowego i wszystkich, którzy z nimi razem o Polskę walczyli. Dzisiaj, kiedy niebezpieczeństwo wchodzi na nowo, smusza nas do ustalenia świadomego, głęboko przemyślanego i zdecydowanego, polskiego stosunku do wielkiego problemu Rosji - nie może to być tylko wspomnienie zdawkowe.

Odczucie Traugutta jest dziś może żywsze niż dawniej. Ale i duch margrabiego Wielopolskiego błąka się wśród nas. Są także Polacy, którzy w postępowaniu Wielopolskiego chcieliby widzieć drogowskaz i naukę na dzisiaj. Dlatego przypomnijmy na zakończenie jako odpowiedź na postawione na wstępie pytanie, dwa mało znane szczegóły:

Pierwszy, to memoriał najlojalniejszego współpracownika Wielopolskiego, arcybiskupa Felińskiego, złożony jako wyjaśnienie carowi przed wywiezieniem... na wygnanie nad Wołgę:

"Co do mnie, Najjaśniejszy Panie, mam mocną wiarę w rządy Opatrzności, która każde wprowadzi na winy państwa i narody, ale też dawiga je z upadku, skoro się opamiętają. Ufam też niezachwianie, że jeżeli godzina wyzwolenia Polski już wybiła, opór Twój N.P. przeszkodzić temu nie zdoła, tak jak nie przeszkodził opór faraona w wyzwoleniu Izraela z niewoli egipskiej, gdyż... plagi są zawsze w ręku Boga!"

Drugi, to pełna gońności odprawa patriotycznego poezjotyka, gen. Franciszka Morawskiego, ministra wojny w rządzie powstania listopadowego, i mądrego arbitra w słynnym sporze klasyków z romantykami - udzielona samemu Wielopolskiemu w odpowiedzi na "List Szlachcica Polskiego" /z 1846 r./ oddający Polskę

na łaskę i niełaskę Rosji:

"Nie torujmy, nie ukatwiajmy mordercom drogi do grobu naszego. Skąd ta konieczność wybierania z trzech katów jednego, skąd prawo dawania takiego wyroku na Ojczyznę? Zaden los, żadna niedola nie może usprawiedliwić rozpaczki!"

Mocne słowa, poparte morzem przelanej krwi powstańców 1863 roku - mimo upływu tylu lat, nie straciły na swej sile, świeżości i godności. Co więcej, pomagają jeszcze dziś ustalić granicę, gdzie kończy się honor i odwaga, a zaczyna - hańba i śmierć.

W samym początku wojny szedłem drogą, gdzie stoi książęca rezydencja wielkiego margrabiego. Wielkie zamczysko opustoszałe prawie zrujnowane, ogromny dziedziniec zarasta chwastem. Gdzie sala zamczyska - obozowisko. Byłem tam i patrzyłem - cienie przeszłości wracają. Gdym oczy na chwilę zamknął, wielka postać margrabiego stanęła przede mną. Opaske cielsko, oparte na kij, ze wzgardliwym twarzy wyrazem. I znów głos jego ozwał się: "Znowu to samo - lecz i ty, i ci twoi, jacyście mali, mała wasza nikczemność, małe bohaterstwo!"

Polska trudy ciężkie przeżywa, nieraz Polak miota się w trwodze, - wtedy wiedzcie: z mogił, z grobów 1863 roku żywy cień powstaje, cień wielkości epoki, cień Rządu Narodowego, i wtedy mogiły wołają głosem strasliwym: - "Idź i czyn!"

(Józef Piłsudski - "Rok 1863")

CELE

OFENSYWY

NIEMIECKIEJ

Mało było w historii obecnej wojny operacji, tak długo zapowiadanej, jak nowa ofensywa na ziemiach polskich. Jakkolwiek wielokrotnie czytaliśmy zapowiedzi, że "czerwona armia" pomaszeruje przez Prusy Wschodnie na Berlin" lub, że "zała Rzeszy ostateczny cios natarciem na Wiedeń i Czechy", to jednak nie ulegało wątpliwości, że jeżeli Rosjanie w istocie zechcą zadać armii niemieckiej decydujący cios, to mogą to uczynić jedynie natarciem na szerokich przestrzeniach środ kowej równiny polskiej.

Przed wszystkim dlatego, że teren ten idealnie nadaje się do operacji wielkich mas wojska, i że brak poważniejszych przeszkód terenowych daje bezwzględną przewagę tej stronie, która ma więcej ludzi, czołgów, dział i samolotów. A wszystkie doniesienia, zarówno ze strony sojuszniczey jak i neutralnej, a przede wszystkim - z niemieckiej, są zgodne w opinii, że pod tym względem we wszystkich rodzajach broni dużą przewagę mają wojska sowieckie. (Według ostatnich obliczeń niemieckich Rosjanie mają na froncie od Karpat do Bałtyku 180 dywizji w akcji i 80 - 90 dywizji w odwodach, - Niemcy zaś - wg obliczeń angielskich - mają mieć 120 - 130 dywizji).

Były jeszcze inne ważne powody dla wyboru terenu ofensywy sowieckiej. Strategia wojenna nie polega na zdobywaniu terenów bez względu na ich znaczenie. Polega natomiast przede wszystkim na zdobywaniu lub niszczeniu nieprzyjacielskich baz zaopatrzenia, z których najważniejszymi są ośrodki

przemysłu wojennego.

Zwracaliśmy już uwagę naszych czytelników na znaczenie, jakie ma obecnie dla niemieckiej produkcji wojennej G. Śląsk, który przy obecnym niemieckim podziale administracyjnym obejmuje jak wiadomo, nie tylko niemiecką i polską (wg stanu z r. 1939) część G. Śląska, ale ponad to Zaolzie i Zagłębia Dąbrowskie i Krakowskie. Już z początkiem roku 1944 produkcja węgla, koks, stali i surówki żelaznej na tym obszarze była prawie równa produkcji Zagłębia Ruhry - najważniejszego ośrodka wojennego przemysłu Niemiec. Można przypuszczać, że dziś, tj. w rok później setki tysięcy bomb, jakie spadły w tym okresie czasu na obiekty w Zagłębiu Ruhry, musiały spowodować, że G. Śląsk, który nie był prawie zupełnie bombardowany, zdobył w produkcji palmę pierwszeństwa.

Widać teraz jasno, że celem nowej ofensywy sowieckiej, jest w pierwszym rzędzie zawładnięcie tą potężną bazą. W tych okolicznościach Niemcy muszą za wszelką cenę bronić Śląska. Przygotowywali się do tego już od dawna.

Od wielu miesięcy nadchodziły doniesienia, o rozległych pracach fortyfikacyjnych prowadzonych wzdłuż wschodnich granic tego Zagłębia. Jakkolwiek tych fortyfikacyj nie można porównać z linią Zygfryda, to jednak ostatnie doświadczenia pokazały, jak wielką wartość ma szeroka strefa takich umocnień, jak: pola minowe, blockhausy, zapory przeciwczołgowe itp. Jeżeli dla obsadzenia tej strefy ściągną Niemcy swe odwody z całego frontu wschodniego, a zapewne i niektóre z zachodniego, to może

uda im się zatrzymać główne natarcie sowieckie - przynajmniej chwilowo. Niemniej jednak położenie ich na froncie wschodnim będzie bardzo trudne. Rosjanie bowiem atakują nie tylko w tym jednym kierunku, lecz wbijają szereg klinów w cały front niemiecki między Karpatami a Bałtykiem. Natarcia te mają w pewnym stopniu charakter dywersyjny - uniemożliwienie dowództwu niemieckiemu gromadzenie swych odwodów w punktach ku którym zmierza główne natarcie sowieckie. Ale mają one jeszcze inny charakter. Te "drugorzędne natarcia" są albo natarciami wspierającymi atak główny, bądź też mają charakter operacji samodzielnych, o celach mimo wszystko także bardzo ważnych.

Natarcie które wyszło z Kielc poprzez Częstochowę do granicy niemieckiej, zagrożą lewemu skrzydłu sił niemieckich broniących Górnego Śląska i ma na celu odcięcie tego basenu przemysłowego od reszty Niemiec.

Potężne uderzenia rosyjskie na południe i północ od Warszawy, które doprowadziły ostatecznie do zdobycia stolicy były wielką operacją samodzielną. Przyniosły one w wyniku zdobycia bazy warszawskiej na której trzymał się cały front niemiecki w środkowej Polsce. Umożliwia to wojskom rosyjskim szybki marsz na zachód - na Łódź i Poznań. Umożliwia również marsz na północ ku południowej granicy Prus Wschodnich i na Pomorze. Gdyby Rosjanom udało się zawładnąć Gdańskiem i Gdynią, to Prusy Wschodnie, północny bastion frontu niemieckiego na wschodzie zostałyby odcięte od reszty Rzeszy. Dla dopełnienia obrazu trzeba jeszcze wymienić potężne natarcie rosyjskie prowadzone z Litwy na wschodnią granicę Prus Wschodnich oraz na otoczone dywizje niemieckie w Kurlandii. Jeśli Niemcy dla obrony Śląska ściągają wojska z innych odcinków, to automatycznie osłabiają pozycje broniące Poznania, Gdańska i Królewca.

x x x

Dla oceny rozwoju wydarzeń na froncie wschodnim należy ponadto wziąć pod uwagę jeszcze dwa czynniki.

Po pierwsze, tempo w jakim posuwają się naprzód wojska rosyjskie (do 60 km dziennie). Wykazuje to, że w istocie jest to pogon za wycofującym się bez walki przeciwnikiem. Brak dotychczas jakichkolwiek doniesień wskazujących na to, że Rosjanie zniszczyli jakieś większe siły niemieckie i wzięli poważniejszą liczbę jeńców. A zatem gros sił niemieckich na wschodzie nie jest jeszcze zniszczono. Siły te jakkolwiek słabsze od sowieckich, są jeszcze są duże i niewątpliwie naczelne dowództwo niemieckie nie zawaha się przed użyciem ich. Decydująca bitwa na wschodzie - wynikająca z tego - jest jeszcze przed nami.

Po drugie, powodzenie wielkiej ofensywy w współczesnej wojnie zależy przede wszystkim od tego, czy oddziały walczące będą w odpowiedniej ilości i w odpowiednim czasie zaopatrzone. Zdajemy sobie sprawę, jak "wielkim" pożeraczem benzyny, są szybko posuwające się naprzód dywizje pancerne i zmotoryzowane, ile trzeba dostarczyć im każdego dnia setek czy tysięcy ton pocisków artyleryjskich, innej amunicji różnego typu, żywności, środków lekarskich i setek innych artykułów.

Większość sowieckich baz przemysłowych znajduje się dziś za Uralem. Daleka stamtąd droga pod Kraków czy pod Częstochowę. Prócz tego znaczny procent swego zaopatrzenia otrzymują Rosjanie z Anglii i Ameryki. Z Murmańska czy z Zatoki Perskiej, a nawet (jak ostatnio) z Odessy daleko na front za Wisłę. Linie zaopatrzenia broniącej się armii niemieckiej są kilkadziesiąt razy krótsze. Ten plus może czasami wyrównać niższość wynikającą ze słabości liczebnej. Mamy w tym względzie wymowny przykład z ubiegłego lata, w czerwcu i lipcu Rosjanie przebyli 500 km od Mińska do wrót Warszawy. Wydawało się, że nie już nie uchroni od zagłady rozbitych armii niemieckich, że droga do Berlina stoi otworem. Ale nagle ofensywa rosyjska utknęła w miejscu. Rosyjski system zaopatrzenia nie mógł już sprostać temu gigantycznemu zadaniu, jakie przed nim stanęło w fakcie wydłużenia się linii dostaw o pięć tysięcy km. Okoliczność ta odegrała najważniejszą rolę w zatrzymaniu się ówczesnej ofensywy rosyjskiej. Powodzenie ofensywy obecnej zależy będzie w bardzo dużym stopniu od sprawności sowieckiego systemu zaopatrzenia wojsk.

Reasumując powyższe przypuszczenia, można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć: jeżeli wojskom rosyjskim uda się osiągnąć główny cel ofensywy i zdobyć Śląsk, to położenie Rzeszy stanie się beznadziejne; nie będzie miała możliwości dalszego prowadzenia wojny. Gdyby natomiast Rosjanom udało się poczynić wielkie postępy tylko w innych kierunkach, to położenie Niemiec znacznie by się wprawdzie pogorszyło, ale nie odebrałoby im to jeszcze możliwości kontynuowania wojny.

x x x

W chwili gdy piszemy te słowa wojska sowieckie zdobyły: Warszawę, Kraków i szereg innych miast polskich. W grze jest sprawa całej Polski. Napiszemy o tym w następnym numerze naszego tygodnika.

ooo0ooo